

WOŁANIE SERCA



antologia
poezji ukraińskiej Podlasia

WOŁANIE SERCA

ANTOLOGIA
POEZJI UKRAIŃSKIEJ PODLASIA



WOŁANIE SERCA

ANTOLOGIA POEZJI UKRAIŃSKIEJ PODLASIA

verg.

wybór i przekład
JAN LEOŃCZUK

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
Białystok 2008



821.162.1-1:821.161.2-1](082.2)

© Copyright by Książnica Podlaska, 2008

Redaktor: Jan Leończuk

Na okładce reprodukcja
Jana Stanisławskiego *Olszana na Ukrainie*

ISBN 978-83-60368-19-0



Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7

tel. (085) 869 14 87, 0602 766 304

www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

KP Białystok-EO-2008, 4188

JERZY HAWRYLUK

(JURIJ HAWRYLUK)



JERZY HAWRYLUK (JURIJ HAWRYLUK)

Ur. 2 września 1964 r. w Bielsku Podlaskim. Pierwsze wiersze powstały w gwarze ukraińskiej okolic Bielska Podlaskiego w 1982 roku (języka literackiego jeszcze nie znał, uczono w szkole języka polskiego i białoruskiego). Debiut w 1983 r. w prasie ukraińskiej i tam zamieszczał swoje utwory w Polsce, na Ukrainie i w wydawnictwach diaspory ukraińskiej na Zachodzie. Aktualnie artykuły historyczne i publicystyczne zamieszcza w prasie ukraińskiej Kijowa i Lwowa. Podczas studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim zgłębiał dzieje ukraińskiej ludności Podlasia oraz prowadził pozacenzuralną działalność wydawniczą w języku ukraińskim. Od 1991 roku związany z Ukraińskim Pismem Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”. Aktualnie pełni funkcję redaktora naczelnego. Autor kilku książek historycznych poświęconych przeszłości Ukraińców na Podlasiu. Mieszka w Bielsku Podlaskim.

Wydał tomy wierszy: „W neprominajuczomu pochodi (1985), „Neherbowiji genealohiji (1988), „Hołosy z Pidlaszsha” (1999), „Nechaj żywe Pudlasze. Z pereżytoho i peredumanoho (2001), „W pawutyynni žyttia” (2004).

Członek Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy od 2002 roku.

Анна рождена
Хогинс ввннннн

И Т берн

Закрепннн -

Закрепннн

Снннннннннн

И Т берн

02.05.91 р.
Крнн



Снннннннннн
Снннннннннн
Не ннннннннннн

Снннннннннн
Снннннннннннннн
Сннннннннннннннн
Сннннннннннннннн
Сннннннннннннннн
Сннннннннннннннн

xxx

Dotyk
Może być bolesny
Choć nie odczuwasz
Dotknięcia czasu

Ale nie obarczaj winą
Ułomków chwil
Które niweczą twoje życie

2.05.1991

xxx

Ściana gotyckiej budowli
Ułożona z cegieł
Drabina do nieba

15.04.1991 r.

xxx

Ręce twoje
Czemuż w tygodniu
Nie ma dziesięciu dni?

2.05.1991 r.

xxx

Dynastie
Rodzą się na kamieniu!
Umierają w miękkiej pościeli
Aby być pogrzebanym w kamiennym sarkofagu

15.04.1991 r.

xxx

To coś zostało ukryte za piecem
W twojej
I w mojej chacie

Czy jest tam skarb
Który odmieni los

Niestety!
Dopadnie wieść
O kaloryferze pod oknem

27.12.1990 r.

xxx

Poranek
Wiśnia płacze
Wymarzły chrząszcze
Wiosna kłębi się
Po polach
Nie wiedząc
Czy będzie gdzie głowę
Sklonić

1.06.1991 r.

xxx

- Żaba nie jada cukru!
- Ale i nie liże muchomora!

12.06.1991 r.

xxx

Słodycz marazmu
Mucha przyklejona
Słodyczą do szyby okiennej

—Tata
Dlaczego ona tak głośno
Bzyczy?

12.06.1991 r.



xxx

Gdzieś się zapodziało
Nasze wczoraj
Jak dziwny sen
Wszak sny
Stają w poprzek naszemu losowi
Odwiedzają cię goście
Rozmawiasz ze znajomymi
Których nigdy wcześniej nie widziałeś
Czujesz dotyk ciała
Które w słońcu
Nie byłoby cieniem
A głosów
Byś nie rozpoznał
Wśród najgłębszej ciszy gwiazd

Ale nie daj Panie Boże
Aby odebrane było przebudzenie

12.08.1991 r.

xxx

Kiedy miałbym
władzę nad światem
Nie byłoby wówczas nocy
A zostałyby powietrze czyste
Z kropelkami rosy
Jak po burzy
I kolorowa tęcza
Radowałaby twoje oczy

A kiedy noc
Miałaby już nadejść
Aby w aksamitnych snów objęciach
Wziąć twoje ciało
Czekałabyś na mnie
Na białym piasku plaży
Ażeby pieścić
Jak wiatr i fale błękitnego oceanu

Ale ty
oddychasz innym powietrzem
I głosu mojego nie możesz usłyszeć
Ja nawet
Nie król w ziemskim padole
Gdzie mi do przestrzeni nieba - - -

9.9.1991 r.

TADEUSZ KARABOWICZ

(TADEJ KARABOWYCZ)



TADEUSZ KARABOWICZ (TADEJ KARABOWYCZ)

Ur. w 1959 r. w Sawinie. Debiutował w 1980 r. Poeta, tłumacz, publicysta. Od 1993 roku pracuje w Katedrze Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu im. M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie gdzie uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych. Powołał do życia i redaguje „Ukraiński Literaturny Prowułek”. Przetłumaczył i zredagował wiele książek poetów ukraińskich. Wydał kilkanaście własnych zbiorów poetyckich m.in.: „Zapatrzenia” (Lublin 1985), „Dwa łesty do noczi (Białystok 1999), „Wybrani poeziji” (Białystok 2001), „Już dzień się nachylił do czterech krańców świata” (Lublin 2004), „Dowha rozłuka” (Lublin 2005) – „Długa rozłaka” w tłumaczeniu Jana Leończuka – (Białystok 2006). Autor prac naukowych m.in.: „Dziedzictwo kultury ukraińskiej” (Lublin 2001), „Portret ze skrzydłem anioła: o poezji Ihora Kałyncia” (Lublin 2003), „Tożsamość Cerkwi ukraińskiej” (Lublin 2004). Przygotował antologię poezji ukraińskiej. Tłumaczono jego książki poetyckie na wiele języków. Mieszka w Holi (na południowym Podlasiu).

Członek Związku Literatów Polskich.

життя проживеш
а Господь
не покличе тебе на службу

жорстоку
глибінь
смерті
доторкнешся а Він у мовчанні
не вислухає тебе

щойно під вечір
коли стихне вітер утомлений

Він прийде
поза законом нагости

xxx

Nanizujesz z jarzębin naszyjnik
szukając moich dłoni

twój głos przywołuje mnie
z niebytu

czy tajemnica miłości
arką
bezgraniczności ---

xxx

i ktoś przychodzi
w tabunie koni
i łka współczująco w ich grzywach

ktoś się rozczula
nad niezrozumiałymi pieśniami
włosy topolom malując
łozy miłując
śmiejąc się szyderczo

wędrując po jeziorze
ktoś zapraszał do tańca
na fali

SEN O JESIENI

październik już się ubierał
dywanami liści

stada ptaków jeszcze migotały
błękitem nieba

jabłka już się toczyły
po drugiej stronie ziemi

dni otulały się jesienią
nabierając kolorów

URODZIWA DĘBINA

urodziwe dębiny
stojące w jesiennym ogniu
powiedzcie mi
jak szukać dróg do szczęścia

spadające
w rozpacz liście
powiedzcie mi
jak zatrzymać czas uciekający

koro dębowa
powiedz
jak owinąć się snem
między potem i wiatrem

OJCOWIZNA

bądź
świętą
wiosenka
ty moja

i ty wietrze
niesiony
ponad nieznana
i wielką wodą

i wy dwie czajki
odbite w wodzie
i w niebie

szczęśliwa
wasza miłość
ponad głębinami chłodnej wody

i śpiew wasz
radosny
ponad polem

BRAZOWY KOROWÓD

siostrze

1
ktoś zapomniał nakarmić Ojczyznę
przed chatą
w sadzie
i w sercu

ktoś wzgardził
w noc świętego Jana
Ojcowizną
odtąd obojętna
nie zaludni się jego chata
barwa księżycy na nowiu
cień
obcy odtąd
stać będzie za drzewem

2.
jesień chorągwią wilgoci
roznosi smutek po ziemi
czernieje dębina
czernieją jawory
mgły pełzną pod niebiosy
i ptak spóźniony dogasa na horyzoncie

3.
ogarnie
mnie
jesień

moje
dłonie
rozcapierzą się
jak targane wiatrem
gałęzie

moje
włosy
staną się niczym
trawa

i będę się tulać
ulecę pod niebo
wędrując
do
ciebie

4.
Ukraino
błogosławiona!
każda kiść twojej jarzębiny
każde grono kaliny ---

5.
ponad wodą pójde
ponad brzegiem wysokim
pod wodospadem
zatrzymam babie lato
pieśnią opowiem o spadających liściach
o łaskawszej pogodzie na jesienne dni
o marzeniach
o snach

6.

chorowita georginia
mięta słabowita
w strumyku
jesiotr
osiąga
swoją potęgę

i pod dostatkiem
kilimów
pożółkłego już jutra

7.

mgła poranna wspina się ku niebu
i ptaków szum na horyzoncie dogasa

chłodu pierwsze uściski
przenoszą się niebem
i na drogę wygania jesień
aby odeszła w swoje strony

8.

Bogurodzico Poczajowska
po drogach życia prowadząc
obietując domowe zacisze
wśród olch i brzóz
Ojczyznę

opowiadaj
o sobie

mów... .

9.

żegnaj naszyjniku zielony
być może w ostatni królewski dzień
przyjmij ode mnie
garść pieśni
niechajże one zostaną
jak obraz naszego życia
aby przypominać ci jesień
kiedy za oknem
szaleje zawierucha

JESIENNY PORANEK

pokłonę się
wiatrom bezgłośnym
polnym myszom
kuropatwom

wybaw mnie
z ciemności nocy
wybaw mnie
Boże

pokłonę się
białym brzozom
z lisich polanek
i szlachetnym jarzębinom

ratuj mnie
i zbaw
Boże!

NARODZINY NOCY

zarumienione niebo
zajaśnieje nade mną

jeszcze łąki
przez moment miłowane

i za widnokrąg
pochyli się słońce

znikną z kaliny
pierwsze krople rosy

zatrzyma się nad warstwą mgły
ciemność pochłaniająca świat

XXX

ostatnie traw pokosy
i pogoda chyląca się ku jesieni
i korale z rosy o świtanu

błogosławieni bądźcie

szelest trzcinowisk
i poplątana wiatrami
chłodem tafli jeziora
i dni coraz krótszego trwania

błogosławieni bądźcie

xxx

szydełkuje jesień
w kolory i barwy

szydełkuje czas
godziny i dni

szydełkuje życie
w problemy w kłopoty

WIERZĄC

uwierz ptakom
one zawsze oczekiwane
przynoszą radość

uwierz wiosnie
ona zrodzi w tobie
pytania

uwierz jesieni
wszak ona sposobi
do cierpliwości

wierzę ptakom
przyłecą i zabiorą mnie
z sobą

wierzę wiosnie
wplątuje mnie
w pszenicę w żyto w jęczmień

wierzę jesieni
całuje mnie
i wychowuje

ROZŚCIELA SIĘ JESIEŃ

rozściela się jesień
wokoło
i toczyć będzie
dojrzałe jabłka
i w pajęczyny przystroi
zielska

i księżyc
na pożegnanie
i gwiazdy
na pożegnanie
i nastroi
na odejście
dni
i wieczory

W PRZEDEDNIU

w przededniu czas skąpany w natchnieniu
kiedy noc wyłania się smutna
i dzień uroczyście śpiewa
błogosławioną młodością

w przededniu ciche wzruszenie
porannych odgłosów podnoszących się z roli
i ty niczym królowa, stojąca we mgle
otulona milczeniem

xxx

wszystkie lasy i dąbrowy
przypomnijcie o mnie

wszystkie topole
zachowajcie mnie w swojej pamięci

wszystkie wrzosowiska
kwieciami módlcie się za mnie

za moje powroty
za moje powroty

ZBIERA SIĘ NA CHŁÓD

Grudzień rozjuszony stacza się w doliny
błękit sadzawki lodem przygnieciony
śnieg wnika w najmniejsze szczeliny
wiatr zawiei szaleństwem zamiata

już zimny oddech białooki
ostatnie liście powymiała
szaleje wiatru wzrok wysoko
malując szronem trawy

WIATR

czarnym konturem nacierał
czarnym wiatrołomem

i ścieżka mrokiem zamieciona
i chata drzewami otulona
i wzrok był obcy

wietrze czarnej zawieruchy osłoń
wszystkie drogi moje

JAN KIRYZIUK

(IWAN KYRYZIUK)



JAN KIRYZIUK (IWAN KYRYZIUK)

Ur. w 1949 roku w Krywiatyczach na Podlasiu. Członek Związku Ukraińców Podlasia i redakcji ukraińskiego czasopisma „Nad Narwoju i Buhom”. Debiutował wierszami w dialekcie ukraińskim na łamach białoruskojęzycznej „Niwy” w 1971 roku. Publikował w prasie białoruskiej i ukraińskiej. Wydał poza oficjalnym obiegiem „Moja batkiwszczyna Pidlaszsza”(1982), wersja uzupełniona ukazała się w Warszawie w 1986, „Pisni mojeji storony (1985), „Na dorozi iz kyryłyci” (Lwów 1995), „Wesna z rusałkami” (Bielsk Podlaski 1995), „Smak jahody ożyny” (Bielsk Podlaski 1999). Członek Związku Pisarzy Ukrainy. Mieszka w Bielsku Podlaskim.

Іван КИРИЗЮК.

ЇДЕ ВЕСНА.

Весна, весна
Їде весна!
Вже біли котіки
Танцюють
В вербному гіллі,
Жайворонки небо,
Піснями частують,
Кружляють
Над куполом церкви
Сизокрили журавлі.
В кущах сорока
Весело щебече,
А теплий дощ —
Подвір'я зморосив.

КРИВАТИЧІ
04. 03. 2007 р.

В. Кирізюк

Z cyklu: Impresje" (zapisane 7.03.2008 r.)

WECZIRNIA (NIESZPORY)

Wieczorne modły
Dogasają ikonami
Dobrych nadziei.

Nie oczekuję rozgrzeszenia
Odczuwam jedynie piętno
Które nie ma granic
Dzielących mnie od ciebie.

Wiesz dobrze –
Że tylko zdrada
Okrada życie
Z tajemnic.

JEDNOZNACZNIE

Pod dłonią odczuwam
Odczuwam ciepło twojego ciała
I wówczas bez krzyku
Odlatuje
Oswojony już strach
Chcąc jak gdyby oddzielić
Smak tych chwil
Od zapachu wieczności

A ty niedwuznacznie
Układasz usta
Kiedy przygryzam twoją wargę

SZKLANKA PO WYPITEJ HERBACIE

Pamiętasz
Jak wiatr rozsypał
Zazdrość
W nutach
Oczekując
Stubarwnej nocy

W kawiarni
W Baligrodzie
Po nieważnych już sprawach
Wypita herbata

Rozmazawszy w ciszy
Kolory życia

Odejść trzeba
Boso.

GRA

Kropelka
Wiosennego deszczu
Rozmoczyła usta
Przygotowując do gry
A w niej atutowy as
ni to w cudzych rękach
ni to w talii kart

Nie ufaj do końca
Słowom i tajemnicy
One ukrywają się
W lęku i rozsądku

WCHODZĄC

Wsluchując się w rozmowę
Swoich piersi
Odnoszę wrażenie
Że przez sito istnienia
Przesiewane jest życie
Odczuwając wyraźnie
Sumienia smak

A kiedy przychodzi niemoc
W rdzeniu prawdy
Podaje wówczas dłoń
Z odciskami losu

KŁADKA

Przychodzi wiosna
Roztańczona młodością
Po kładce
Malowanej
Zielonymi deszczami

Dwie gwiazdy
Na topoli
Uśmiechają się niewinnie
Złożonymi ustami
przywołując zdziwienie
Na zarumienionych
Policzkach dziewczyny
Rozpoznając
Twoją księżną
Choć
Bez korony

NIE WRÓCI

W cichym śpiewie liści
Wieczornego sadu
Usta twoje
Wyszeptały słowa
Których moje serce
Nie mogło odgadnąć

Odtąd całą duszą cierpię
Wszak nikt nie przywróci
Nadziei mojego losu

Czekam więc cierpliwie
Jak na rozstrzelanie
Śnieżnej zawiei

A myśli
Po krętych koleinach
Pragnieniem lecą:
Powróć
Czarnobrewa
Na moje kolana
Raz jeszcze

IRENIE

To był nasz walc
To był nasz taniec
W białym sadzie

Wchodziliśmy do niego
Wiosennym mostem
Życia
Jak w świątynię młodości
Aby rozweselić duszę
Niewielkiego grzechu trzeba
Wszak rozplynie się on
W nadziei

Zatrzyma się
Za progiem lata
Z dojrzałym jabłkiem

Amen.

NA JEDNEJ

Przodków pieśni
O chwale kozackiej
Uparcie brzęczą
Struną
Wyszczerbionej szabli

Pod ikoną Zbawiciela
W aortach
Bizantyjskiego psalmu
Grzeje się
Dusza Podlasia

Nieustannie pytam siebie samego
Dlaczego los
Naszych przodków
Jak sieroctwo bocianie
Na jedne nodze
Stoi

(Z cyklu: Baligrodzka Kuźmakiwka – 1972
zapisane 11.04.2008 r.)

ŻEBRO

Patrzę w okno
Gdzieś tam
Za zielonymi dachami gór
Czas zaciera
Ślady nieszczęścia.

Rozdarta prawda
Czterdziestego siódmego roku
Wiatrem znad pogorzelisk
Rozniosła po świecie
Skrywane tajemnice
Łemkowskiego losu.

W Baligrodzie
Pod cerkiewną kopułą
Jurij Zwycięzca
Strzeże jak adamowego żebra
Ukraińskiego losu

NAD SANEM

Migoce
Złocistym ogniem
Bizantyjski krzyżyk
Pod bluzką
Zakupioną we Lwowie

Patrzę w okno życia
A tam ruskie ikony
I te od chrzcin
I te od ślubów
Z psalmami Konstantyna
Malowane piórkiem
Bystroskrzydłej jaskółki
Krążącej nad Sanem

DWOJE

Dlaczego wypowiadasz
Moje imię
Tak jakbym był
Strażnikiem kozackiego losu?

A ja
Do ciebie
Stawaj obok
Unieś spódnicę
By jej nie zamoczyć

Nałowimy ryb
Z naszej rzeki

Nie mów
O cenie czasu

Czerwone wino
Wyleczy wszystko
Prócz sumienia.

DZIKI SAD

Duszą wędruję
Gdzie dziki sad
Obdarowywał moje serce
Kwieciem
Ciepłych marzeń

Powracam tam
Gdzie rzeczułka Hoczewka
Wypełniona
Łemkowskim gwarem

Wiem
Że w górach
Słońce poranne
Otworzyło drzwi
Łaskawych nadziei

Tańczy tam
Wiosenna
Muzyka życia
Wypieszczona za pazuchą
Ogrzana nadziejami

Wyszywana cyrylicą
Czarno-czerwonymi krzyżykami

POCZĄTEK

Wchodząc do wody
A woda i życie
Przepłynie
Ucieknie
Cóż więc pozostanie?

Do drugiego brzegu
Zbyt jest daleko
Widać tylko
Czółno
Wędkarza
I dym z fajki

Bądź ostrożna
I pamiętaj
Mężczyźnie czasami
Trzeba wybaczyć

To co jest znane i nierozpoznane
A co zniewala
Gotuje miłość
Na dwoje

ZAGRZMIAŁO

Zagrzmiało
Nad Turkowiczami
Nad Komańczą
Gdzie zrzuconych
Cerkiewnych dzwonów
Ozwały się znów serca

Po niebie
Dobrywając ze zgliszc
Bociany rozsiały
Radość Zwiastowania
Kolejny raz
Dla Zakierzonna

ZAUFAMY

Rozbiorę Ciebie
Do ostatniego słowa

Zapachem ciała
Wejdiesz
W moja duszę

Podzielimy się
Po połowie
Naszym chlebem
Z zakwasem grzechu

Z ufnością
Na zbyt krótkiej drodze
Życia

JUSTYNA KOROLKO

(JUSTYNA KOROLKO)



JUSTYNA KOROLKO

Ur. 1982r. Absolwentka lingwistyki stosowanej UW, studentka American Studies UW. Czterokrotna laureatka Ogólnopolskich Konkursów Poetyckich dla Dzieci organizowanych Przez Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu (lata 1994-1998). Pięciokrotna laureatka Ogólnopolskich Konkursów Białoruskiej Prozy i Poezji (w latach 1996-2000). Autorka tomików poezji: „Nagość nad nagościami i wszystko nagość” (Kraków 2004), „Zauczora” (2005) – w języku białoruskim, „Miż zołotom i smertioju” (2005) – w dialekcie ukraińskim.

в зелені рук
спекоті надаремнуй
встричаю голос і стаю в юом на пальці
збираю од початку питанюв старії пніе
вкочую їх пуд дуом моїх воздыханій

за млєчним плотом
води плюск вбіває паліе часу
погледає украдкою куот
в зелень рук
мутіт усамі сонце
затримує каплю

слухаємо у воздушнум пространстві
сушимо старії простиніе
бієли і штивни
упарти в вієри
а вієримо обидвоє
як затрути стрієли
летімо блізько але з боку
в зімни каменіе
вбіваємо наши таїни

Babci Kati Saczko

czerni ziemi
i zapach chleba
między palcami ciężkimi od modlitwy
głaszczącymi twoją głowę
na śmierć
dziś jeszcze do snu
na który błogosławisz mnie leciutką ręką
nie trzęsiesz się
już
i modlę się o twój oddech
a on w legionach archaniołów i świętych
staje przy twoim łóżku
by pomóc mi trzymać świecę
w mojej dłoni
i twojej
osuniętej w wieczność

30.04.2005

Babci Kati Saczko

dom jest cichy jak łza
płynąca po policzku płomieniem świecy
kwiaty białe
milczące
ciężkie od prawdy
czasem brzemiennie
i patrzę na twój sen
któremu ściełam wszystkie żonkile
by był spokojny
rozlany czekaniem w powietrzu
całuję twoje czoło
zdejmuję z ciebie chłód
bo za sobą słyszę ciągle twój szept
kroki i dotyk na kłamce
a dźwięk pada głucho
niebo płacze ziemią

30.04.2005

KOŁYSANKA

Babci Kati Saczko

a czoło miałaś gładziutkie gładziutkie
płatkiem zawilca gładzone
który do stóp ci się giał
przy świetle z rozmową ptaków

pogoda będzie ładna
koło południa
spadną mi klucze
i drzwi staną na oścież

południe
w biel kołysze twojej włosy
gdy Dawid szepcze psalmy
w zapach cyprysowego krzyża

i ręce masz pełne pracy
na Paschę
by mi łzy zgarnąć
na ziemię czarną czarną
gdzie między ziarnem a ziarnem
zasypia oddech

08.05.2005

Babci Kati Saczko

czy czujesz zapach skoszonej trawy
gdy suknię mam ślubnie białą
by przedłużyć błękit twego oka
o kolejne błogosławieństwo przy świątecznym stole
modlitwy wsparte o okna

moja ręka przecina powietrze
zdrapuje łzę z policzka
czuwam
oddech tańczący z ciszą łamią mi kolana

wo imia Otca i Syna i Swiatoho Ducha
Bohorodice
I Wsie Swiatyi
stójcie przy nas
lasem co wypija ptaków skargę z deszczem
wiarą gdy świecę drganiem podtrzymuję
ziemią by kroki całując na twarz śniegiem padała

09.05.2005

szukałam domu w twoich dłoniach
mroku ciepła w długich oddechach
słyszę je
gdy wiją się na morskich dnach
błogosławią noce i dnie

od wiatru
przesiąkła mi powietrzem sukienka
i zmrok skapuje mi z rękawów
księżyc podkreśla talię

strzelali dziś przed południem
herbatę piliśmy do czwartej
rozwiesiłam pranie
a włosy pachniały falą

otworzyłam drzwi
na zawsze w nieskończoność

czekam aż rozwiniesz się
z papieru w ćmę
która od mojego ciała
odrywa się jak od światła
po śmierci

nadzieję
miałam
w żywych oczach i bzie
zaklętym uśmiechu
żegnaliśmy się imionami
pod nocą
między dłonią oddechem pamięcią

w przededniu raju
szeleszczącej trawy
trosk rozkwitania
i litanie na parapecie
pod drzewami słów o miłości

to tylko moment
naszych papierowych marzeń
lotów ze szpilkami w gablotach

byliśmy ćmami

patrzę w zachód
jak żebrak w dzikie konie
pędzące grzywą przez czerwone lasy
opłukane łzą
i oko mi drga
pod powieką szron źrenic nieruchomych
a z bliska
zastygły pająk
uduszony kroplą rosy

co w twoją dłoń włożę
rozpostartą w słońce
gdzie pędzą wina
słodkie ciepłem i skałą
co włożę
jeśli oczy zakute mam w zachód
pajęczyn i pamięci

moja pamięć
w ćmie co ślepo rozbija się o ściany
zimne ciemnością
gdy światło zbyt blisko
by je dojrzeć

MANIFEST BEZBRONNYCH

w epoce nie tej
połykają rzeczywistość w kolorze ścian
i zmiętości kołnierzyków
w wannach kiszą ogórki
gwizdzą przed śmiercią
papierowe twarze malują sprzedają jedzą...

zmaćło mi wzrok przed ich blaskiem
bo stopy mam za bosc
by odmierzać z nimi plunięcia w zegarowy trans

łóżko zawsze samotne lub przeludnione
nigdy na wpół śmierci i życia
nie śpię dlatego
i kiedy zasypiasz łamię głowę wpół
przechodzę czas klepsydry
wegetację
czekając aż przewracając się na bok
strącisz moje oczy
spłakane iluzjami

oblodowiała nie nadążam
w rozkurczaniu miny idioty
zmienianiu wiary
rodzajach samobójstwa
wyrzutach że mówię nie na temat
tabu hipokryzji

proszę cię byś zdjął te ciernie z mojej głowy
jakoś w nich mi nie do twarzy
bo policzki zalane krwią i żółcią
odstraszają rzeczywistość

w tym wianuszkę z krwawników
wiruję w przestrzeni nierealnej
moje ogromne oczy przejrzyste białe
wirują razem z moją krwią

połykam ostatnie kamienie rzucone w grzeszników
jak na dziewiąty miesiąc kłamstwa były całkiem zjadliwe
za dużo tylko wciąż wydają się odwracać
bo gorzkie wodospady spływają po moim gardle
zawstydzam się
tym niezrozumieniem
chudnę

i taka małutka
ubrana tylko w brzuszek z kasztana i rączki z zapalek
pochylałam się nad tobą
byś spał dzisiaj lepiej
niż wróżyli ci z dłoni brudnych i spracowanych
wytartych przed ostatnim dotykem zakazanych drzwi ogrodu
pełnego ciebie samego
i mnie

będę zgłębieniem twojej pulsującej dłoni
która oprze się o moje oczy
by widzieć wyraźniej

śmiech zauroczy ściany
i usiądą fotografiami do miłości
przez dziurki od kluczy popędzane
przez uszy konfidentów podziwiane

identyczność chwili przerazi się
że to początek wszystkiego
będziemy ratować nasze twarze
rozstawimy się na polach
czarnych i białych
po drugiej stronie róż
odbijających słońce

ale czas zakpi
i nikt nie odda nam śmierci

herbatę zapijam raczej ukradkiem
przed tobą gdy wstaniesz i odkruszysz sen z powiek
strzepiesz z kolan prześcieradło
odwrócisz się i ukradkiem odejdiesz

po południowym skwarze nie starcza słów
milczymy wodą napelniwszy usta
w mydlanych bańkach odpływamy w ciszę
mętnym wzrokiem świdrując ściany

pod czerniejącym błękitem
wznosisz czoło pomazańcu kamieni nabrucznych
dłoń w dłoni lekko trzepocze
by po ułamku dźwięku stworzyć mleczną drogę

w której koty przeciągają się gwiazdami
machają ogonami komet
łypią okiem księżycą
kocie życie na talerzu ości

dźwięk nieba stawianego na podłodze
zaspane skrzypce powiek
otwierają się wolno i z bólem

kilka cieni podświetlonych do środka
zasłuchany w ciszę szelest
wracamy w krzywe zwierciadła
nadpęknięte ramy
przejechane paznokciem serca

tajemnica we mnie i krzyczę wzrokiem
daję dłoń w rękawicze przetartej tęczą
a palce moje skrapiają się w twoją skórę

krętymi pulsami powietrze ściera się na proch
puka w urny
aż przyrzeknę strzec oddechu przed zawiścią

i tak w samotności bronię odwieczności
w lustrach twarze stopy na linach
bawię się dobrze jak na rzeczywistość
przegryzaną wyrachowaniem
proszę więc byś oddał mi czasem wolność
bym krzyząc mogła rozbić serca pełne szkła
i jak fakir przejść próbę pragnień złych

TYSIĄCE

obiecano mi że gdy się zbawiam
zbawiają się wokół mnie tysiące
i chociaż tak bardzo się staram
te tysiące grzeszą coraz bardziej

prawda już dawno została zapytana o istnienie
rozpuszczona w prozaiczności napływa mi do oczu
pozwalam im to wszystko wypłakać

słucham Cię Boże w tych łzach
bo chociaż nie potrafię spalić się w popiół
i jęczeć że gorsza jestem od tysięcy
to wierzę coraz mocniej

w zieleni rąk
skwarze nadaremnym
spotykam głos i stoję w nim na palce
zbieram od początków pytań stare pnie
wtaczam pod dom mych westchnień

za mlecznym płotem wody plusk wbija pale czasu
zerka ukradkiem kot w tą zieleń rąk
mąci wąsem słońce
zatrzymuje kroplę

słuchamy w pauzie przestrzennej
suszymy stare prześcieradła
białe i sztywne uparte w wierze
wierzymy obydwój
jak zatrute strzały lecimy blisko ale obok
w zimne kamienie wbijamy tajemnice

ZOFIA SACZKO

(SOFIJA SACZKO)



ZOFIA SACZKO (SOFIJA SACZKO)

Zofia Saczko-Korolko – pochodzi ze wsi Wólka koło Orli. Ukończyła filologię rosyjską na Uniwersytecie im. M. Curie-Skłodowskiej. Swoje wiersze drukowała między innymi w takich czasopismach, jak: „Radar”, „Magazyn Literacki”, „Literatur und Kritik”, „Nasze Słowo”, „Swito-Wyd”, „Wseswit”, „Niwa”. Należy do Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” oraz do Związku Literatów Polskich. Swoje wiersze pisze w dialekcie wsi Wólka. Autorka tomików poezji: „Poszuki” (Białystok, 1982), „Nad dniom pochilana” (Białystok, 1991), „Szczę odna wesna” (Białystok, 1995), „Poemy” (Białystok, 2000).



Хто робиў ціэлэ жыце
нэконэчнэ лічыт грошы

жыўшы — як жэ нэ робіті
жыўшы — як жэ нэ любіті

іх поле выроб'янэ як масло
іх рукі пахнут хліэбом

хоч нэ збірают
всё шчэ наслуховуют дошчу

на лавочках пуд плотом
— осанна

1986

xxx

jesień nie przychodzi
zielony cień kładzie postarzałe lato

rodzice myją w rzeczce nogi
– nurt wody zatrzymał się

chłopcy poją konie
czerpiąc wodę – nie wyczerpują

w siatce pajęczej schwyтany czas

może nam jakoś się uda
między światem a światłem

1991

xxx

kto pracował przez całe życie
– niekoniecznie teraz liczy pieniądze

żyjąc – jakże nie pracować
żyjąc – jakże nie kochać

ich pole wyrobione jak masło
ich ręce pachną chlebem

choć nie zbierają z pól
– wciąż jeszcze nasłuchują deszczu

na ławeczkach pod płotem
– hosanna

1986

xxx

a na wiosnę
stodołę przykryjemy słońcem

dopóki mak kwitnie w ogrodzie
dni rozpalone ogniem

a jesienią – myśli zwieziemy
całe życie ukryjemy w garści

1992

xxx

czas już czas
do ciepłego kraju
żar serca i kaliny
w makatkę by zaszyć

rządki pozłacane brzoźowe czytać

cicho słuchać
widzieć mniej

w skrzynię upychali
– myszy zjadły

cieszymy się – może jeszcze zdążymy
przed dwunastą

1991

xxx

gdzie więcej słońca
ulicą przebiega
stukając w puste okna
w domach w których tli się jeszcze życie
firanki tylko nakrochmalić
przekręcić klucz

xxx

ziemia oczekuje nasion
aby umaić kwiatami ogrody
a ileż soku w starej brzozie
napoić nim można pół martwej wioski
przylecą ptaki
odbudują gniazda
cienie rozsiądą się na przydomowych ławeczkach
w samo południe
rozzucą karty

1992

xxx

wierszyk dla babci i wnuczki

z kwiatów jabłoni i czereśni
i z kukania szarej kukułki
zgaduje wesele i śmierć
niepokojem napełnią się sny
dzwony rozkołyszą powietrze
jeszcze trochę
a wszystkim stanie się wiadome
póki co palcem czytacie litery
na kamiennych krzyżach przodków
i nie spłynie łza na zielony mech
prowadzisz za rączkę
– w bzie zaplątał się trzmiel

1990

xxx

a kiedy nadejdzie wieczór
Wólką uderza serce

czy przyszłość to tylko
pamięć przeszłości
i czas jak złodziej się skrada

nie idę po trawie jak zawsze
idąc do nikogo

odług rodzić będzie przez kilka lat
nie wnikać tak
nie przyglądać się

górze którą zdobyłam
pomniejsza się wciąż – bo wiosna na niej

i tu i tam wiosna
bywa tak czasami

17.03.1993

XXX

ten kto żyje
– wiosna jest mu darowana
rok w rok na wiosnę
dostrzegają ją oczy
dzień w dzień
przyjąć ją możesz
czyż w płomieniu świec
na wspomnieniu zmarłych
nie kwiat jabłoni drży
ale łzami zalewają się nasze oczy
wszak puste ubranie
i miejsce też puste

21.03.1993

xxx

jakże ma zakwitnąć w tym roku bez
– Tato Tato –
kiedy nie widzą jego
Wasze oczy
trzeba wtedy i nam
patrzeć inaczej
a winorośl na naszej chacie
myśmy ją razem niegdyś doglądali
ogród zasadzimy jeszcze
ale będzie pusto
– nikt nam deszczu nie upilnuje
nie ma komu wyglądać pogody

22.03.1993

XXX

Tato

– żurawie dzisiaj leciały
czy usłyszałeś ich klangor
niegdyś patrzyliśmy razem
palcem prowadząc po niebie
a jakież pąki dorodne na drzewach
nie zlodowaciały w mrozu uściskach
dobra zima była w tym roku
dobra – komu na życie

xxx

trzy nas nad święconką
trzy kobiety na dwa domy
okropiłyśmy łzami jajka
umarłym zajrzałyśmy w oczy
pogrzebałyśmy siebie

xxx

Chrystus Zmartwychwstał
– i szumem skrzydeł rozcinamy powietrze
spotkamy się
ale radość będzie inna
i niewypowiedziany ból

1993

xxx

czy to kwiat wiśni
i zieleń coraz zieleńsza
z dnia na dzień w sen wtargnęły

– i znowu razem
pieszczotą dotykam Rodziców ciepłych dłoni
i dzień się otwiera porankiem

powróciło to co minęło
żyjemy po staremu

xxx

nigdzie się nie śpieszę
i troski gdzieś odeszły
nie ma dnia
żeby Tatko na ławeczce
latem i zimą
nie oczekiwał na nas

kot myje się na przyzbie
drży promień słońca
różowe drzwi otwieram
do chaty
a z chaty na podwórze

4.05.1993

xxx

ja wciąż dla ciebie Tato
rąbię drzewa
widzę jak cieszysz się
milczeniem pochwalasz
zaledwie blask
w oczach Twoich uchwycę...

obetrzemy twarz z potu
przysiadziemy
– w słońcu przecież wygrzewają się
białe polana

13.05.1993

xxx

w dziupli starej gruszy
zardzewiały księżyc
zawiesił swój sierpień
na progu
siedliśmy milcząc
pachną sady
i rechot żabi
dociera z dolin...

zmęczeni pracą
– spokojnie uśniemy
jak jutro nie istnieć
– żywym tajemnica

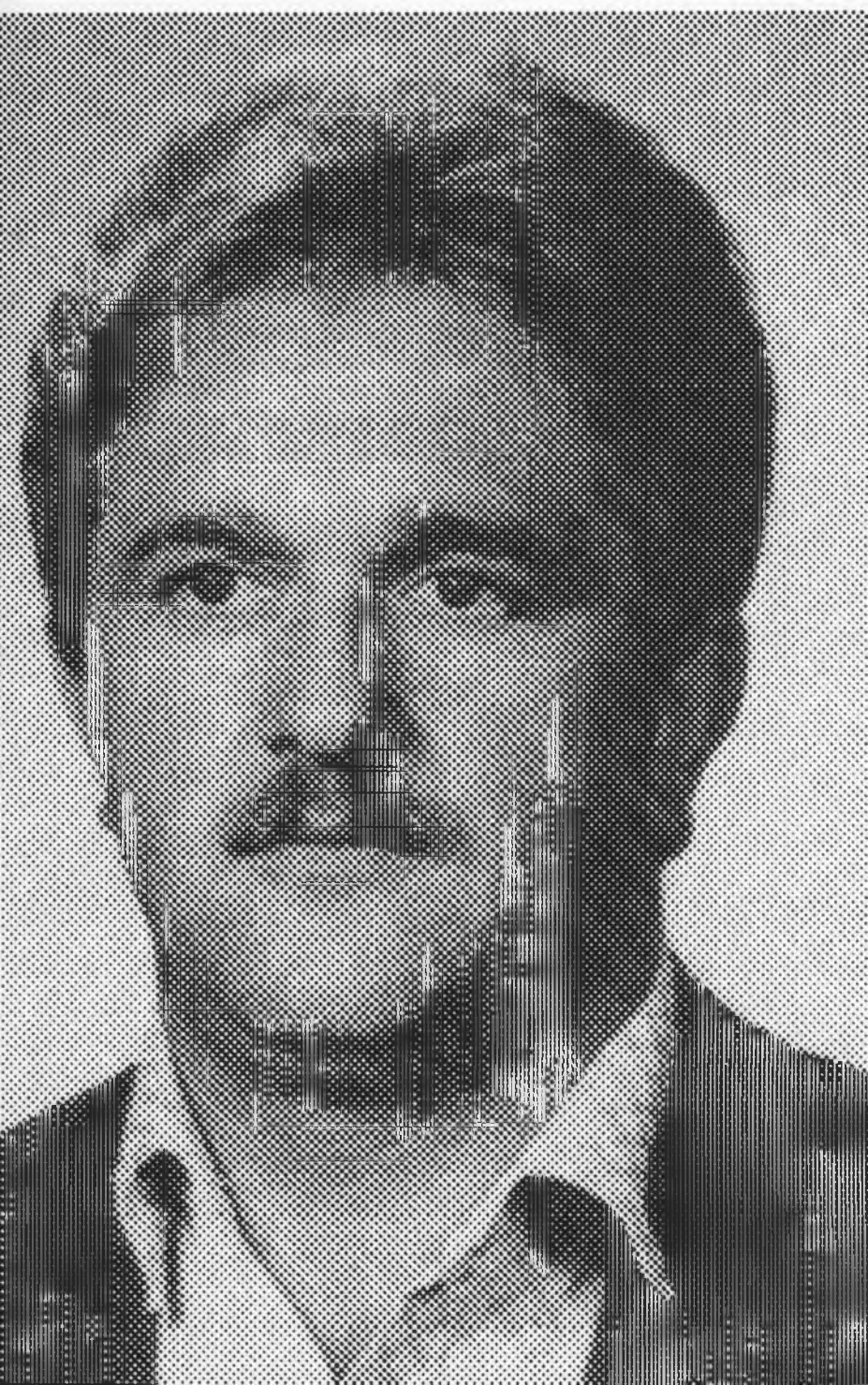
18.05.1993

xxx

kwiatem obsypuje głowę
stara jabłoń wciąż jeszcze
 kwitnie i owocuje
– jak szlachetne proste słowo
którym witają na progu
kiedy już nie ma domu
a w drzwiach przeciąg

WŁODZIMIERZ SAWCZUK

(WOŁODYMYR SAWCZUK)



WŁODZIMIERZ SAWCZUK (WOŁODYMYR SAWCZUK)

Ur. w Kuzawie w gminie Czeremcha, na Podlasiu. Mieszka w Białymstoku. Debiutował w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, jako żołnierz odbywający służbę wojskową, w prasie polskojęzycznej (m.in. w „Głosie Żołnierza”). Publikował na łamach „Niwy”. W 1998 roku ukazał się debiutancki tom wierszy w języku białoruskim „Co w sercu” (Białystok 1998) i „W gościnie” (Białystok 2006).

Пірошці Всевишнього
Хліб

— надія

— роса

— та хліб

смакує вічні

Мовь сонце

що то твій вогні

між бер

ховастя

за рідного тая

недокрай.

A DZISIAJ JADĘ

Ja
syn marnotrawny
nieczuły na litość,
(tak
w domowej księdze za obrazem
pająk wyczytał)
zostawiłem ten dom
jak drapaka na kiju
aby inni zmiatali moje grzechy
– wyrwałem duszę światu
dzisiaj jadę
by przeprosić bramę zardzewiałą
chlew
co złożył się do snu na niby
i korytko dębowe zesłane
– przegrałem z czasem.

W WĘGORZEWIE

noc mierzy się snem
chleb kroi się nożem
czy tutaj nauczą spojrzenia
na świat
– być może
komu pisane pozostać żołnierzem
z manierką odwagi u boku
zrozumienie wtedy co to wojaczka
ze światem cienia
– być może
lecz tu w sercu ciszy
sitowie i słońce
moczą swe nogi w jeziorze
czy jest mi dobrze
sam tego nie wiem – być może.

W OGRODZIE

Każda grządka od malin pachniała
Każda jabłoń owocem mi grała
kiedy gąski pasłem
żółciutkie pisklęta
szczebotały cichutko

tutaj pod jabłonią
kogut piał pośmiertnie
zakopany wśród korzeni

tutaj pośród drzew
kołysały się bujnie czupryny traw
na młodej jabłoni
drzemały jeszcze niedojrzałe owoce
okryte ramionami liści
W ogrodzie tym
życie kwiliło młodością.

CZYM JESTEŚ POEZJO

może pieśnią niedośpiewaną
a zaczęta
kromką chleba nieskończoną
przy śniadaniu
ilorazem czasu
gdy dzielę sen na dekady
i mocą pioruna
zaszytą w herbie elektryka
mistrzu Waldorfe spóźniłem się
z modlitwą
katakлизм minął
ocaliłeś wartości
które Pan Bóg zostawił
w testamencie wiary.

PROŚBA DO BOGA

Gdy poeta kończył pisać
świtać zaczynało
więc targował się z sumieniem
coś nie pasowało
– już nie grzeszę Panie Boże
słów na wiatr nie rzucam
sroka dawno odleciała
lis zjadł żółty ser.

Ludzie w bajki dziś nie wierzą
wyrośli zmyślili
swoją prawdę sami mierzą
bo krzywdę widzieli
– Powiedz Boże gdzie jest wiara
która tkwi w człowieku,
źle swój los dziś rozumieją
w dojrzwaniu wieku.

Już nie grzeszę dobry Boże
moja wiara blizną
dziś przybyłem rany leczyć
stanąć za Ojczyzną

dobry Boże przyjmij służbę
u bram Twoich stoję
wiara czysta za mną idzie
do Twej metropolii.

WRÓCĘ

Ziemia rodzinna
matko dziecinnych lat
nie zapomnę – będę wspominał
tak jak mój ojciec i dziad
wrócę tam
gdzie łąki i pola
gdzie wierzba nie rośnie już
bo taka jest wola
być tam
gdzie łany zbóż
dojrzewają w dni czerwcowe
a kosiarze
od świtu do nocy
pracują w potoku znużenia
i kładą się kłosa zbóż
ach! – nie będzie już
tych, co to lśniły w słońcu
i umrzeć musiały

– Ja wrócę na pewno.

xxx

W ramionach samotności
dojrzewają nasze lata
choć wiatr czasami
warkocz myśli splata

za nami już
słońca wiosenne ziewanie
za nami już
nasze beztroskie kochanie

przed nami
pola w zaciszu Słobódki
przed nami
lasy na kresach Kuzawy
przed nami
dzieci z gromadką wnuków
bo takie są losy
rodziny Sawczuków.

W POŚWIACIE NOCY

poeta prosi
Iwę o cień błogi
by warkocz twórczej myśli
w jeziorze zanurzyć

na nocnym całunie
gwiazdy zamyślane

księżyc złotym sierpem
schyla się do żniwa

zacumowałem swą ciszę
w szuwarach fantazji
i marzę
szukam okazji
by
utopić dziwo
pod wierzbą osowiałą.

NIEWARTE...

iść śladami pątników
– dębowe mieli sandały

wierzyć
że dobro jest za daleko
– jesteśmy przecież blisko wiarą

nie warto
być ponurakiem
humor jest bratem sukcesu

nie warto
dmuchać na zimne
chłód odbiera Ci chęci
za progiem nocy
grypa
zasłania się szalikiem cenzury.

WIGILIJNY WIECZÓR

Mróz zacisnął białe zęby
na gwiezdny całunie

słońce ostatnim promieniem
lizalo okiennice
szalony wiatr zmagal się
z twarzami blaszanych reklam
na przystanku ćpun
pieścił namolnie skręta

zamyśliłem się na chwilę
dzwonek do drzwi
przerwał nić wyobraźni
i stała się rzecz święta

gość w domu Bóg w domu
u mnie ciepło
tylko pies zabłąkany skomli
gdyż człowiek
z kamienną twarzą
odwrócił się do ściany.

OSIEMNAŚCIE

Dziękuję Bogu
za matczyne dobro
za sen spełniony
i ciepło posłania
.....dziękuję
za miłość do świata
w dziewiczy poranek
za promień słońca
który modnie ubiera
ziemię obiecaną
do życia w wolności
niech dojrzeźwa świadectwo wiary
młodością wypełnione
dziś
odjeżdżam w lata dorosłe.

RODZINNY DOM

stoi
podobny do mojej młodości
.....tej samej
jaką zostawiłem

dzisiaj przyjechałem
by ucałować próg
na którym ojciec
zostawił ślady

wieczór wspomnień
ciężkich jak łza
gromniczej świecy

zabolało.

xxx

Panie Boże
trwamy w błędzie
– gdzie cudzysłów
a gdzie kropka
ośmieszają nas
swą wizją
tak jak ich
kremlowska szopka.

DZIEKUJEMY

Pochylając się
nad pokosem żyta
czuję zapach
świeżego chleba,
proszę Boga
o dobry plon
aby deszcz pocieszał
spragnione ściernisko

dziękujemy
za każdy poranek
który nasycą się
srebrzystą rosą
i życiem,
by wypełniło się słowo:

– nadzieją
– rosą
– chlebem
aż słońce zaszło
za horyzont
jak Pan Bóg

przykazał.

EUGENIA ŽABIŃSKA

(JEWHENIJA ŽABYNŚKA)



EUGENIA ŻABIŃSKA (JEWHENIJA ŻABYNŚKA)

Urodziła się 25.06.1966 r. w Bielsku Podlaskim, ale jej naprawdę rodzinną miejscowością jest osada Orla. Z powołania zawodowego pedagog, jest obecnie nauczycielką w Zespole Szkół w Kleszczelach.

Debiutowała w 1987 r. w pozacenzuralnym podlaskim ukraińskim piśmie „Osnowy”, na którego łamach wydrukowany był wybór wierszy, który później ukazał się jako tomik poetycki „Mamo, kim my je...” (Bielsk Podlaski 1989). W 1988 r. została laureatką pierwszego miejsca na II Konkursie Młodych Twórców Kultury Ukraińskiej, organizowanym w Krakowie.

Wiersze publikowane były w publikacjach literackich w Polsce, Ukrainie i Ameryce. W 1996 r. wydany został drugi tomik literacki „Koły prichodyt' tysza” (Bielsk Podlaski). Kolejny zbiór poetycki, „Na zustricz mrijam”, oczekuje na druk w wydawnictwie „Ternohraf” w Tarnopolu.

Członek Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy od 2002 roku.

• • •

Душа розколота
роздерта
розірвана
блукатесь дець розрвоєна
і хвора
буття і забуття
реальність - мрії
не знати
де потаюк
де кінець
а мо' існують
паралельні світи
де стануть
совість і багосання
під вінець

• • •

Страшине мовчання
палітє нами пролягло
страшине
бездушине
добге
не під сили
забракло слів
забракло віри
а мошо боно
змінитись в крик
змінитись в біль
мій мій
страшине мовчання
а тут
а там ти
страшине
невтошине
грішине

xxx

potoki słów, potoki słów
litery pędzą nawiedzone
i uciec jak? i uciec gdzie?
z rozdartym sercem; w którą stronę?

Bezsilnie, głupio miotam się
i zapominam, że istnieje
ktoś kto NADZIEJĘ daje mi
bezcenną; uczy ze spokojem,

że WIARA pokonuje strach,
samotność i wybierać każe
co w ludzkim sercu wartość ma,
co życia czynić drogowskazem.

A MIŁOŚĆ śledzi wiary cud
i ustom śle swe przykazanie,
że gdy wybaczę ludziom zło
to kochać nigdy nie przestaniesz

(przekład Autorki)

xxx

Idę bez celu
ulicami,
naprzeciw życiu
po asfalcie.

Samotna, smutna,
zagubiona,
bo przecież wierzyć,
żyć, nie warto!

I nawet nie jest żyć
możliwe
Bo przecież wierzyć –
– niebezpiecznie!

Szczerość i wiarę
w głowę wbili
A mokre krople dżdżu
bez sensu

swawolne, grzeszne,
roześmiane spadają
z oczu mimo woli
Twój śmiech,
ironię odczułam;
sam Bóg mnie wyśmiał –
– a to boli.

(przekład Autorki)

xxx

Każdy z nas ma swoją Ojczyznę
każdy posiada swoich bogów
a ja bez niej i bez nich

xxx

Przystanę, dzisiaj
 milczeć będę,
 to ty mów!

Uczyłeś mnie
 pokory słów,
 w marzeniach zatracania się.

Już teraz wiem,
 to Ty stworzyłeś mnie,
 obłudę i pozorów grę.

Wierzyłam Ci, a teraz nie
 choć pragnę tego,
 chociaż chcę.

Bo po cóż duszę
 dałeś mi i serce,
 które sercu biło w takt?

Wszak podeptano to
 co drogim było mi,
 umarłam... każesz żyć lecz jak?

(przekład Autorki)

xxx

nie lituj się nade mną,
znów uśmiecham się
szczęśliwa
i spokojna w duszy swej.
Nie ważne już
co było ważne kiedyś –
nie powróci...

(wyjaśniłeś mi,
i teraz wiem!)

nie lituj się nade mną,
ja zapomnę
pójdę znów
przez życie z podniesioną głową – gdzieś!
Nie ważne już
co było ważne kiedyś –
przeminęło
podeptało mnie
i ciebie też.

(przekład Autorki)

xxx

Rozrzucaś gwiazdy,
zapominasz po co.
Nie nam w niebiosa gnać
i przypominać Ci!

Marzenia nasze
niespełnialne często,
darowujesz nam a potem
z nas, z nich kpisz!

I po cóż Boże
wiara i pokora?
a sens modlitwy?
słyszysz ją, czy nie?

A MIŁOŚĆ, wierność –
– tylko metafora?
A STRACH – ucieczka przed nią...
– tak mi źle.

(przekład Autorki)

xxx

Dusza rozłupana
rozdartą
rozorana
błąka się gdzieś
w bycie i w niebycie
w świecie rzeczywistym
i w świecie marzeń
nie znając
gdzie początek
i gdzie koniec...
gdzieś istnieją
równoległe światy
gdzie staną obok siebie
sumienie
i pragnienie
oczekując
nagrody?

xxx

Dlaczego pozostawiła nas Ojcowizna
pośród znajomych i obcych ludzi
na ziemi

– pustyni bez idei
zagubionych na Ziemi Bielskiej

Dlaczego porzuciła nas Ojcowizna
jak bękartów zrodzonych na poniewierkę
cóżeśmy uczynili niegodziwego?
jakiż to grzech śmiertelny
był naszym udziałem
że przez całe życie poszukujemy Ciebie?

A może tu?

Błaskasz się wśród nas
nie ma
bez pamięci
bez czci
bez nadziei...
życzysz aby Twoim imieniem
Ciebie przyzywać

Jak to uczynić?
nie wiemy

MARZENIE O SWOBODZIE

Oczekując na twój głos
wstrzymuję oddech aby umrzeć
w oka mgnieniu
a potem

znowu zanurzyć się w noc
zrywając grzech niewoli
odlecieć jak ptak
naprzeciw znojom losu

xxx

Dlaczego u ludzi dostrzegasz tylko
 złość
 niezaradność
 potknięcia
 i nieważne sprawy
Donosicieli szukając, nienawiści....
Nieludzkich doznań? pozbawionych nadziei?

Czy uderzyłeś się we własne piersi
dostrzegając winę,
nauczyli cię ludzie kasać
zanim wbili swoje zęby.

Czemu więc warczysz i kaleczysz?
nie rań mnie
 – bólu się łatwo
 nie zapomina...



xxx

Nie oczekuję, że zrozumiesz mnie mój świecie,
zauroczony sobą, sam za sobą

– gnaj!

a ja – gdzie smutek mnie przywoła pójdę
a ja – gdzie rozpacz mnie poniesie gnam.

Nie oczekuję, że zrozumiesz mnie mój świecie,
tyś beznamiętny, próżny –

– w to ci graj!

a ja – zbuduję szczęście z słów powitań
a ja – z pożegnań miłość utkam nam..

Nie oczekuję, że zrozumiesz mnie mój świecie,
ty nie masz duszy, nie współczujesz mi!

a ja – daruję nieśmiałą czułość
a ja – dotykać marzeń będę, śnić.

Nie oczekuję, że zrozumiesz mnie mój świecie,
ty nie potrafisz, wiem

– daremny żal!

to ja zburzyłam mur obłudy przecież,
to ja! dlatego idę sama w dal.

(przekład Autorki)



KILKA UWAG TŁUMACZA I WYDAWCY

Podjmując, nieśmiałą jeszcze próbę, zbudowania antologii prezentującej poetów języka ukraińskiego, zdaję sobie sprawę jak wiele potrzebuje ona dopowiedzeń i wyjaśnień. Rodziły się wątpliwości natury edytorskiej. Lepiszczem pozostało jednak Podlasie w historycznym kształcie, miejsce zamieszkania twórców: od Ziemi Bielskiej poczynając a kończąc na podlaskim cyplu w Holi, u wrót Chełmszczyzny, gdzie osiadł jeden z najwybitniejszych poetów ukraińskich młodego pokolenia.

Pomieszczamy w antologii pisarzy o niekwestionowanym dorobku twórczym. Ich zasługi dla kultury ukraińskiej i kultury białorusko – ukraińskiej są nie do przecenienia. Różne wszak były drogi w odnajdywaniu języka ukraińskiego. Wielu z poetów rozpoczynało twórczą pasję w dialekcie ukraińskim lub białoruskim, publikując na łamach gościnnej prasy białoruskiej. Wielu twórców języka ukraińskiego debiutowało w języku polskim. Dramat odnajdywania tożsamości nie zaważył negatywnie na tworzonej literaturze, co więcej, pogłębił jej dramatyczną wymowę, po wielu latach dotykając m.in. obszarów objętych niegdyś cenzorskimi zapisami.

Antologia nie obejmuje pisarzy, nazywanych niegdyś – ludowymi. Ich twórczość przekazywana głównie w oralnych przekazach, ulegała najprzeróżniejszym transformacjom, poddawana nieustannym adaptacjom, przystosowywana do okolicznościowych potrzeb, traciła niekiedy swój indywidualny charakter. Anonimowi autorzy pozostaną na zawsze nierozpoznani, choć ich głos nie pozostawał obojętny na otaczającą rzeczywistość, również pisarską, prezentowanych w antologii twórców, poruszając najgłębsze pokłady ludzkiej wrażliwości.

Spróchniały wiejskie, przydomowe ławeczki na których siadywali mieszkający obok siebie ludzie dzieląc się wiadomościami „zza horyzontów”. Tak powstawała między innymi autentyczna twórczość ludowa.

Wierzę, że kolejne wydanie antologii, obejmującej twórczość ukraińską, wypełni i tę lukę i zaprezentuje pełniejszy, bardziej reprezentatywny, wybór.

Jan Leończuk

Białystok, 18 czerwca 2008 r.



Spis treści

JERZY HAWRYLUK	5
TADEUSZ KARABOWICZ	21
JAN KIRYZIUK	45
JUSTYNA KOROLKO	67
ZOFIA SACZKO	87
WŁODZIMIERZ SAWCZUK	111
EUGENIA ŻABIŃSKA	131
Kilka uwag tłumacza i wydawcy	147



„Województwo Podlaskie”

*Zrealizowano przy wsparciu finansowym
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego
w Białymstoku*

Wotanie
serca

Ed

JERZY HAWRYLUK
TADEUSZ KARABOWICZ
JAN KIRYZIUK
JUSTYNA KOROLKO
ZOFIA SACZKO
WŁODZIMIERZ SAWCZUK
EUGENIA ŻABIŃSKA



166570

ISBN 978-83-60368-19-0